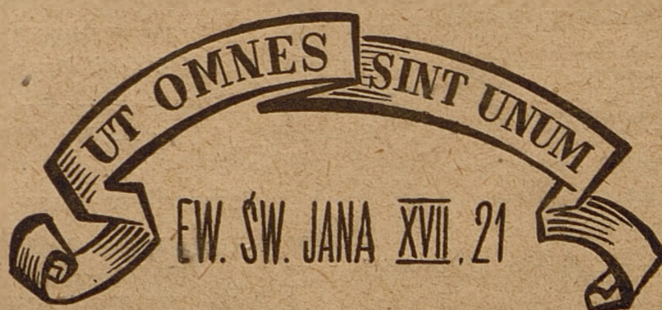
KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

ORGAN RADY EKUMENICZNEJ w POLSCE

Cena numeru Zł 30



Nr 9-10 (25-26) Rok III.

Warszawa, wrzesień – październik 1949 r.

Do Matki

Zadrży ci nieraz serce, miła matko moja,
Widząc powracających i ułaskawionych,
Kląć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja,
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.

Wiem, żebym ci wróceniem moim lat przysporzył;
Mów, kiedy cię spytają, czy twój syn powraca,
Że syn twój na sztandarach jak pies się położył,
I choć wolasz, nie idzie — oczy tylko zwraca.

Oczy zwraca ku tobie... więcej nic nie może,
Tylko spojrzeniem tobie smutek swój tłumaczy;
Lecz woli konający — nie iść na obrożę,
Lecz woli zamiast hańby — choć czarę rozpaczy!

Przebaczże mu, o moja ty piastunko droga,
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczeluścił;
Przebacz... bo gdyby nie-to, że opuścić Boga
Trzebaby, — to by ciebie pewno nie opuścił.

Juliusz Słowacki

TREŚĆ:

Ks. O. K.

SŁOWO BOŻE NA CODZIEŃ

Szukaj pociechy u Chrystusa

2 paźdz. N. Ew. Łuk. 7, 11—15
3 „ P. Ew. Mar. 6, 33 — 34
4 „ W. Ew. Mat. 5, 3—4
5 „ Ś. Ew. Jana 14, 16—18
6 „ Cz. Rzym. 15, 4—6
7 „ Pt. II Kor. 1, 3—5
8 „ S. II Tesal. 2, 15 — 17

(Pieśń: Z całej mej duszy, póki życia stanie — Nr 43)

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił

9 paźdz. N. Ew. Łuk. 14, 1—6
10 „ P. Ew. Mat. 12, 1—8
11 „ W. Ew. Mar. 3, 1—5
12 „ Ś. Ew. Jana 5, 10—16
13 „ Cz. Dz. Ap. 16, 13—15
14 „ Pt. Kolos. 2, 16—17
15 „ S. Jakub 1, 22—27

(Pieśń: Gdy dobroć Twoja, Boże wielki — Nr 82)

Badaj siebie samego

16 paźdz. N. Ew. Mar. 10, 21—22
17 „ P. Ew. Mat. 7, 21—23
18 „ W. Ew. Łuk. 3, 10—14
19 „ Ś. Ew. Jana 18, 16—17, 25—27
20 „ Cz. Rzym. 12, 1—3
21 „ Pt. II Kor. 13, 5
22 „ S. Filip. 1, 9—11

(Pieśń: Od grzechów mych, od świata — Nr 426)

Przejrzyj na oczy

23 paźdz. N. Ew. Jana 9, 39—41
24 „ P. Ew. Mat. 7, 3—5
25 „ W. Ew. Mar. 8, 16—21
26 „ Ś. Ew. Łuk. 19, 41—44
27 „ Cz. Dz. Ap. 9, 17—18
28 „ Pt. I Jana 2, 9—11
29 „ S. Obj. Jana 3, 17—18

(Pieśń: Grzechu moc dręczy lud zaślepiony — Nr 178)

Trzymaj, co masz

30 paźdz. N. Ew. Mat. 13, 44—46
31 „ P. Ew. Mar. 10, 28—30
1 listop. W. Ew. Łuk. 19, 24—26
2 „ Ś. Ew. Jana 6, 66—69
3 „ Cz. Dz. Ap. 2, 42
4 „ Pt. II Tym. 3, 14—17
5 „ S. Obj. Jana 3, 11—12

(Pieśń: Przez Twe Słowo objawione — Nr 542)

Ks. Z. M.

SKUTECZNE SZUKANIE BOGA

A szukając mnie znajdziecie; gdy mnie szukać będziecie ze wszystkiego serca swego, dam się wam zaiste znaleźć, mówi Pan.

Jerem. 29, 13 — 14.

Wyraz „Bóg“ był i jest największym i najwspanialszym słowem w mowie ludzkiej. Wszystkie niewypowiedziane i niewymowne tęsknoty, pragnienia i myśli ducha ludzkiego zostały zaklęte w to wielkie tajemnicze słowo: Bóg. Nic więc dziwnego, że ono pozostaje dla niezliczonych wciąż jeszcze zagadką i tajemnicą, której umysł nie potrafi rozwiązać ani zgłębić, ale od której nie potrafi się także odwrócić i oderwać. Dlatego też obserwujemy te jaskrawo sprzeczne uczucia w stosunku do Boga. Gdy jedni Go szukają w tęsknocie i umiłowaniu, inni z niemniejszym uporem przed Nim uciekają. Nie ma natomiast poza ludźmi o umysłowości czy uduchowieniu poniżej poziomu najskromniej pojętego człowieczeństwa, takich, którzy Go nie miłują ani nie czczą, którzy w stosunku do Niego zarówno w radości, jak w niedoli, zarówno w życiu, jak w śmierci godzinie doskonale obojętni; dla których Bóg nie istniał i nie istnieje. I w tym aktualnym, wiecznie żywym stosunku do Boga przejawia się coś więcej, aniżeli żywotność idei Boga; przejawia się Bóg sam, jako realny fakt, jako nieśmiertelna i najistotniejsza rzeczywistość życiowa.

Nie dziwmy się więc, że wiara w Boga jest zawsze i przede wszystkim szukaniem Boga, jest tytanicznym wysiłkiem ducha ludzkiego skonkretyzowania tego najwspanialszego wyrazu mowy ludzkiej, aby „słowo stało się ciałem“.

Wysiłek jest tak dawny i od wieków tak beznadziejny, przewyższający możliwości człowieka, że trzeba było wciąż zachęty i podniety z góry od Boga samego, aby trwał, aby rozwijał się i potężniał, rozszerzając horyzont i pogłębiając ducha ludzkiego.

Najwspanialszym dokumentem szukania Boga w dziejach ludzkich jest niewątpliwie Stary Testament, a pionierami, odważnymi i ofiarnymi, na drodze do Boga są starotestamentowi prorocy.

Jeden z największych potęgą ducha i głębią głoszonej Prawdy, najbliższy Tego, który jako pierwszy i jedyny Boga znalazł, Boga oglądał, Boga poznał tak, że stał się „drogą, prawdą i życiem" — prorok Jeremiasz rzuca do serc zmęczonych trudem i walką duchową ludu izraelskiego nowe zarzewie nadziei i wiary: „a szukając mnie znajdziecie".

My, dzieci Nowego Testamentu, wiemy, że było to proroctwem na daleką przyszłość. Ale daremny trud i znój ludu izraelskiego był konieczny dla potrzymania znicza ufnej wiary aż na dzień „Narodzenia Bożego". W tym ofiarnym ogniu daremnego trudu dojrzewały dusze do przyjęcia „Dobrej Nowiny" o Bogu, który stał się człowiekiem.

Mimo wypełnienia tej obietnicy w Jezusie Chrystusie znalezienie Boga i dziś nie jest rzeczą łatwą.

Na drodze do Boga stoją bowiem różne przeszkody. Wymienimy tylko trzy — może nie najtrudniejsze, lecz z pewnością najpowszechniejsze.

Pierwszą jest Bóg sam. Nie ten prawdziwy, żywy Bóg, który stworzył człowieka na obraz i podobieństwo własne, lecz ten fałszywy i fikcyjny bóg, którego sobie stworzył człowiek na swój obraz i swoje podobieństwo. Jest to więc nie rzeczywisty Bóg, lecz idea o Bogu, skonstruowana z myśli filozofów i dogmatów teologicznych. Rzecz oczywista, że ten ludzki obraz nosi wszystkie cechy swoich twórców.

To, co nazywamy ateizmem, jest więc częstokroć jedynie negacją idei Boga, która niewiele ma wspólnego z obrazem rzeczywistego Boga. Któryż z duszpasterzy nie znalazł się już w sytuacji, że po wysłuchaniu różnych zastrzeżeń i wątpliwości, mógł i musiał oświadczyć, że sam nie wierzy w takiego „Boga", którego odrzucał jego rozmówca?

Można z dużą słusznością twierdzić, że w gruncie serca każdy człowiek w jakikolwiek sposób wierzy w Boga; nie wyłączając tych, którzy temu energicznie przeczą. Nosimy wszyscy w sobie tęsknotę za Bogiem, boć jesteśmy boskiego rodu; z Boga pochodzimy, i w Nim żyjemy.

Dlaczegóż więc tak wielu ludzi nie może czy nie chce szukać Boga tak, jak Go jedynie można znaleźć i oglądać: „ze wszystkiego serca swego"? Datego właśnie, że pomiędzy Bogiem a duszą stoi ten fałszywy, ludzki obraz Boży, systemat nauk i dogmatów, które nie zadawalniają serca a drażnią umysł. Otoczone nimbem tradycji i świętości, od dzieciństwa opanowując wyobraźnię człowieka, są przeszkodą, którą można przezwyciężyć jedynie wysiłkiem „całego serca".

Ale przed tym trzeba zrozumieć, że wszystkie nasze słowa o Bogu są tylko niemowlęcym bełkotem, w najlepszym wypadku podobieństwem i symbolem. Mowa ludzka, zrodzona z potrzeb i dostosowania do zagadnień materialnych życia, nie jest instrumentem do precyzyjnego ujmowania spraw i rzeczy duchownych.

Bóg nie mieści się w żadnej formule, ani w żadnej formie ludzkiego słowa i myślenia. Skoro więc już muszą być słowa i znaki — a jako istoty cielesne bez nich się obyć nie możemy — to powinniśmy się możliwie ograniczyć do tych najprostszych i najpiękniejszych, które nam dał Syn Człowieczy i Syn Boży.

To bynajmniej nie jest przypadkiem, że Pan Jezus nie pozostawił wielu słów, ani nie ustanowił wielu ceremonii dla budzenia i utrzymania wiary w Boga. Starał się raczej budzić tęsknotę i otwierać oczy duszy dla oglądania Boga. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają". A serce nasze będzie tym bardziej czyste, im więcej w nim będzie szczerego żywiołowego szukania Boga.

W ten bowiem sposób dusza najprędzej dochodzi do znalezienia Boga, do oglądania tego, co jest ponad wszelkie zrozumienie, do niewysłowionej radości i błogości, do chętnego świadczenia o Bogu, do ofiarnego i niestrudzonego służenia Bogu.

I ta prawdziwa wiara w Boga przestanie być skrępowaniem i ciężarem w życiu człowieka, jakim jest dla wielu — i to zupełnie zrozumiale i słusznie — wiara w fałszywego Boga.

Wielu tak zwanych wolnomyślicieli i ateuszów oświadcza, że dopiero po wyzbyciu się przesądów wiary, narzuconej im od dzieciństwa przez dom i szkołę, poczuli się ludźmi wolnymi. Wiara, która jest ciężarem i obowiązkiem, a nie radością i przywilejem, nosi wyraźne piętno swego ludzkiego pochodzenia. Bóg z pewnością się nikomu nie narzuca, gdyż ani nas, ani niczego od nas nie potrzebuje. To raczej człowiek bez Boga i bez wiary w Boga nie potrafi się ostać w życiu, a tym bardziej w godzinie śmierci.

Ewangelia Chrystusowa nie jest nakazem ani obowiązkiem, lecz darem i przywilejem. Wychowuje ludzi na szczęśliwych i wdzięcznych obywateli Królestwa Bożego.

I w końcu wskażmy na trzecią przeszkodę, która stanie przed nami może właśnie wtedy, gdy zwalczymy dwie pierwsze. Jeżeli wiara jest sprawą serca, a więc uczucia, to człowiek zapragnie to uczucie, zwłaszcza gdy zakosztuje jego błogości, posiadać na stałe. Brak tej błogości wtrąca wierzące serca w otchłań zwątpienia i niepokoju o swoją wiarę, o swój stosunek do Boga. Jest to nieporozumienie. Boga należy szukać sercem, lecz to bynajmniej nie znaczy, że wiara opiera się na uczuciu. Jak Bóg jest realną rzeczywistością, tak wiara musi się opierać na rzeczywistych czynach Bożych, nie tylko w sercu, lecz i w życiu człowieka. Nie darmo jesteśmy wyznawcami Nowego Testamentu, którego Ewangelia zaczyna się od

historycznego faktu Narodzenia Bożego — „słowo ciałem się stało“ — i opiera na historycznej postaci Jezusa Nazareńskiego. Jak bluszcz owija się wokoło twardej i stałej podpory, tak fale naszych religijnych uczuć wypływać i wracać będą do źródła Prawdy w Jezusie Chrystusie. I choćby na pustyni życia te żywe wody nieraz zanikały wśród piasku, samo źródło tryska wiecznym strumieniem Słowa Bożego w Jezusie Chrystusie. I oto jest naszą pewnością i naszą mocą.

Opisane przeszkody na drodze do Boga są więc raczej fikcyjne i subiektywne, aniżeli faktyczne i rzeczywiste. Nie negujemy jednak istnienia i prawdziwych trudności, lecz wszystkie one mają swoją siedzibę w sercu oddanym grzechowi, służącym sobie samemu. Powiedział ktoś o sobie, że posiada serce chrześcijańskie, lecz głowę pogańską. Obawiam, się, że w życiu jest najczęściej odwrotnie; że głowa bez trudu stanie się chrześcijańską, jeżyli tylko serce przestanie być pogańskim.

Zrozumiał to inny mąż Starego Testamentu, który nie znając jeszcze zacytowanego na początku kazania cudownego Słowa z kazania na górze, jednak, jakby w proroczym jasnowidzeniu, modlił się: „Serce czyste stwórz we mnie, o Boże, i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich“.

Niech to będzie i naszą najserdeczniejszą, najczęstszą modlitwą — a nie będziemy daremnie szukali Boga. Amen.

Ks. O. K.

ISTOTA I ZADANIE KOŚCIOŁA CHRYSTUSOWEGO (2)

(tezy do dyskusji)

7. Podobnie jak w pierwotnym Kościele chrześcijańskim Duch Święty wyposażył różnymi darami swoimi (charyzmatami) nie tylko powołanych przez Chrystusa apostołów, lecz również wielu spośród wierzących, czyniąc ich zdolnymi do wykonywania rozmaitych posług w zborze (I Kor. 12), tak też obecnie Kościół spełnia swoje posłannictwo powierzając różnorakie postacie zwiastowania Ewangelii nie tylko duchownym, lecz i świeckim („laikom“), obdarzonym odpowiednim charyzma.

Do tych najważniejszych czynności „służby Ewangelii“ należą: a) chrześcijańskie nauczanie i wychowywanie młodego pokolenia (nauka religii, katechizacja); b) roztaczanie opieki nad wszelką niedolą i nędzą duchową, materialną, moralną i religijną (praca charytatywna, diakonia); c) budzenie wiary wśród stojących z dala od Boga i Kościoła (ewangelizacja); d) krzewienie Ewangelii wśród innych narodów (misja zewnętrzna).

8. Historia stwierdza, że po wielkich kataklizmach dziejowych Kościół szczególnie docenia i rozwijał swoje zadanie misyjne. Toteż obowiązki objęte literami b) i c) punktu 7 znajdywały i znajdują szerokie rozgałęzienie i praktyczne zastosowanie w działalności żywego, czynnego Kościoła Chrystusowego. W zakres tych prac wchodzą m. in.: opieka nad sierotami i dziećmi opuszczonymi, nad ubogimi i chorymi, nad uchodźcami, nad starcami i niezdolnymi do pracy; organizowanie tygodni ewangelizacyjnych, biblijnych i modlitewnych; prasa, radio, wykłady, odczyty i kolportaż literatury chrześcijańskiej; indywidualna opieka duszpasterska i pomoc materialna.

Całokształt tej pracy, nazwanej przed stu laty przez jednego z jej heroldów „misją wewnętrzną“ Kościoła, pracy wyrosłej z głębokiej wiary w odrodzeńczą moc Ewangelii, ma na celu przenikanie duchem i zasadami chrześcijaństwa wszystkich obojętnych i zaniedbanych pod względem religijnym i moralnym, a tym samym — utorowanie drogi Królestwa Chrystusowemu na ziemi.

9. Kościół, jako niewidziana społeczność wierzących z wywyższonym Panem, jest przedmiotem naszej wiary i naszych modłów, słusznie też utożsamiany bywa z Królestwem Bożym. Od tego wszakże „jednego, świętego, powszechnego Kościoła“ należy odróżnić poszczególne empiryczne Kościoły, które mają w swoim gronie zarówno wierzących, jak i niewierzących i obarczone są rozmaitymi brakami i grzechami. Roszczenia podnoszone przez niektóre grupy i odłamy chrześcijaństwa, jakoby wśród nich urzeczywistniła się „społeczność świętych“ w sensie „doskonałych“ i „bezgrzesznych“, są fikcją, jeżeli nie wręcz obłudą (Ew. Mat. 13, 30). Niemniej jednak obowiązuje Kościół stosowanie środków karności wobec swoich niegodnych członków — zgodnie ze słowami Ew. Mat. 18, 17—18.

10. Z obowiązku głoszenia Ewangelii całemu światu powstaje konieczność uzasadnienia religii chrześcijańskiej przed zarzutami czynionymi jej ze strony innych, filozoficznych, religijnych i społecznych światopoglądów, podających w wątpliwość lub nawet zaprzeczających prawa i sensu religii chrześcijańskiej. Toteż w każdej nowej epoce rozwoju nauki i filozofii staje przed teologią doniosłe zadanie wykazania metodami naukowymi istoty i prawdy nieprzemijającej chrześcijaństwa, niezależnej od postępu nauki, od rozwoju techniki i cywilizacji.

11. Celem ostatecznym poleconej Kościołowi misji głoszenia Ewangelii wszystkim ludziom jest nie tylko ich zbawienie, lecz poznanie prawdy, że „jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek Chrystus Jezus" (I Tym. 2, 4). Aktualnym zadaniem Kościoła jest wskazanie dróg do realizowania tej prawdy, będącej treścią modlitwy arcykapłańskiej Jezusa Chrystusa, przez wyrzeczenie się ciasnego konfesjonalizmu i ściślejsze zespolenie się wszystkich historycznie powstałych Kościołów w jednym powszechnym Kościele.

12. Niezależnie od dążności do jednolitego ujęcia podstaw dogmatycznych chrześcijaństwa, Kościół winien krzewić ducha miłości i pokoju tak wśród swoich członków, jak i wśród narodów świata. Tylko bowiem na tej drodze wskazanej przez Ewangelię nastąpić może złagodzenie dzielących świat antagonizmów i pojednanie narodów, a przez to i jednomyślne kroczenie ku urzeczywistnieniu ideałów chrześcijaństwa (Efez 4, 1—6).

Ks. Z. M.

NASZE CREDO

Jesteśmy zbyt bliscy wydarzeniom i przeobrażeniom doby obecnej, aby ogół dostrzegał i pamiętał o ich epokowej doniosłości. A przecież chodzi tu o proces, który swoim zasięgiem i skutkami przewyższa znaczenie Wielkiej Rewolucji Francuskiej i sięga do poziomu zmian na rubieży wieków średnich i epoki nowoczesnej. Rozpędzonego koła dziejów, obracającego się obecnie z zawrotną szybkością, nie zatrzyma i napewno nie cofnie „trzecia" wojna ani bomba atomowa. Naiwnością zaś jest zwężanie tych wydarzeń, choćby w skali krajowej, do kompromisu w sprawie tego czy innego dekretu. Takie uproszczenie sprawy wywołuje w następstwie zupełnie fałszywą ocenę nie tylko zjawisk, lecz i ludzi.

Jeżeli więc ostatnia deklaracja Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej oceniana jest przez wielu jako posunięcie „koniunkturalne", polega to na głębokim nieporozumieniu i całkowitym niezrozumieniu zagadnienia.

Nie negujemy, że okresy walk politycznych i światopoglądowych stanowią płodną glebę dla podobnych kwiatków. Nie negujemy, że pokusom warunków ulegają także działacze kościelni, może nawet w znaczniejszym stopniu. Jeżeli jednak przemawia „ex cathedra" taka instytucja, jak Chrześcijańska Rada Ekumeniczna, w skład której wchodzą wszyscy zwierzchnicy całego chrześcijańskiego obozu w Polsce, z wyjątkiem rzymskokatolickiego, to nikomu nie wolno ustosunkować się do tej wypowiedzi w sposób nierzeczowy. Kto to czyni, przynosi jedynie ujmę sobie samemu. Cóż to bowiem za wyznania i organizacje religijne, które wszystkie byłyby reprezentowane i kierowane przez ludzi bez charakteru i cnót obywatelskich!

Nie ma w tym wypadku znaczenia fakt, że wszystkie te wyznania reprezentują nie więcej niż 5% ludności naszego kraju. Polska Rada Ekumeniczna jest składową częścią Światowej Rady Ekumenicznej, a ta reprezentuje conajmniej połowę chrześcijaństwa na świecie. Organizacyjnie jest ona jeszcze niewątpliwie słaba, znacznie słabsza niż Watykan, ale moralnie z pewnością mu nie ustępuje.

Polska Rada Ekumeniczna jest świadoma tej swojej odpowiedzialności moralnej i ma prawo żądać, aby przyjaciele i nieprzyjaciele, poważnie i rzeczowo ustosunkowali się do jej wypowiedzi jako krajowej reprezentacji wielkiego i wpływowego obozu religijnego na świecie.

Ponieważ jednak sami przyznajemy, że zagadnienie jest trudne, a proces dopiero w stanie rozwoju, przeto poczuwamy się do obowiązku przedstawienia, sine ira et studio, zagadnienia walk doby obecnej na odcinku teologicznym, jak my, postępowy obóz religijny, te walki rozumiemy i oceniamy.

Stanowisko nasze jest zasadniczo odmienne od stanowiska Watykanu, co wynika z odmiennej tradycji, innego ustroju i różnej doktryny o istocie i zadaniach Kościoła.

Kuria watykańska z jej prawem kanonicznym, z jej departamentami, z jej uniwersalnym imperializmem, z jej monopolem Rzymian-Włochów na tronie papieskim i kierowniczych stanowiskach, z jej tradycją własnej państwowości, z jej kosztowną rozgałęzioną biurokracją, z jej różnorodnymi wielkimi interesami finansowymi, z jej cezarowym dworem oraz pompą, z gwardią szwajcarską i korpusem dyplomatycznym, z jej nuncjaturami i konkordatami, jest może w większym stopniu spadkobiercą rzymskich cezarów, aniżeli dawna monarchia a obecna republika włoska. Jest w pierwszym rzędzie ideologicznym — dziś bowiem już nie terytorialnym — państwem, a dopiero w drugim rzędzie religijną organizacją — Kościołem.

Także doktryna kościelna została przez wieki przystosowana i podporządkowana idei Kościoła-państwa i zasadzie supremacji „boskiego" nadsuwerena nad suwerenami ludzkimi, obecnie nad rządami i państwami, przynajmniej w zakresie tych wszystkich spraw, które choć-

by pobieżnie dotykają skomplikowanych i licznych interesów teokracji watykańskiej.

Byłoby więc propagandowym uproszczeniem zagadnienia, gdybyśmy chcieli twierdzić, że tylko zbieżne chwilowo interesy materialistyczno-finansowe oraz ideologiczno-społeczne skłaniają „prawowierny“ Watykan do ścisłej współpracy z „heretyckim“ Waszyngtonem. Watykan musiałby przestać być sobą, przekreślić swoją tysiącletnią historię i dorobek, aby mógł pogodzić się z nowym ładem na świecie w formie socjalizacji dóbr doczesnych oraz całkowitego zeświecczenia państwa i wszystkich jego instytucji. Jest to dla Kurii watykańskiej kwestia życia i śmierci, gdyż bez wpływów politycznych, bez totalitarnej władzy nad krajowymi prowincjami kościelnymi, bez egzekutywy świeckiej dla tej władzy, bez wpływów finansowych ze wszystkich krajów, Kuria watykańska jako kuria przestałaby istnieć.

Naturalnie, że te ziemskie, materialne, organizacyjne interesy i dążenia Watykanu są osłonięte, ukryte i niewątpliwie pomieszane i połączone ze sprawami i celami religijnymi. Symbioza tych dwóch dziedzin jest tak całkowita w treści i doskonała w formie, że ich rozgraniczenie jest niemożliwe dla samego papieża.

I tym się tłumaczy niezwykle jednostronna, sztywna i niedyplomatyczna postawa Watykanu po stronie jednego z walczących obozów. Watykan bowiem sądzi, że zwycięstwo demokracji ludowej oznacza dla niego upadek wpływów politycznych.

Naturalnie, że upadek Kurii watykańskiej nie jest równoznaczny z upadkiem chrześcijaństwa ani nawet rzymskiego katolicyzmu, który jest czymś niepomiernie większym i cenniejszym, aniżeli cała Kuria z wszystkimi jej skarbami tradycji i władzy, pieniędzy i dzieł sztuki.

Wspaniała papiesko-watykańska oprawa zaćmiła klejnot Prawdy Chrystusowej. Ale nikt obiektywny nie będzie twierdził, że ten klejnot został utracony. Piękne kwiaty pobożności, dzieła miłosierdzia, perły duchowych i teologicznych myśli począwszy od Ojców Kościoła poprzez świętych średniowiecza aż do światłych, szlachetnych postaci religijnych doby obecnej we Francji, w Anglii i na całym świecie, stanowią wielki niezniszczalny skarb Kościoła rzymskokatolickiego, stanowią niewyczerpany śpichlerz chleba duchowego, który żywił i żywi miliony wierzących, ofiarnych dusz w tym Kościele. Mówiono i pisano nieraz, że na świecie mógłby być raj, gdyby ludzkość zechciała i potrafiła niezliczone zasoby i środki trwonione na zbrojenia i wojny obrócić na cele produkcyjne. Jest w tym niewątpliwie dużo słuszności.

Z równą słusznością można by to powiedzieć o rzymskim katolicyzmie. Gdyby Kościół rzymski zasoby energii duchowej i środków finansowych, źródła ofiarnej wiary i wiernej służby milionów dusz obracał przez wieki, póki był na ziemi wszechwładnym autorytetem, nie na rzecz powiększenia swojej ziemskiej potęgi i bogactwa, nie na tępienie wiedzy i wolności duchowej, lecz na budowę Królestwa Bożego, — świat byłby dziś może już naprawdę chrześcijański.

Dziś jest na to dlań zapóźno. Dziś broni już tylko „okopów św. Trójcy“ a nie Trójcy samej, gdyż zatracił swoją drogę do gwiazdy betlejemskiej i swoją wiarę w jej duchowe i wieczyste zwycięstwo. Dlatego jak ongiś lud Starego Testamentu, Watykan opiera się na ramieniu mocarzy ziemskich, na siłach bomby atomowej w walce nie tyle o sprawę Bożą, ile raczej o swoją egzystencję i o swą potęgę. A kto będzie bronił wiary w Boga, kto będzie walczył o Boga, o Boga dla wszystkich ludzi?

Kto śmie zrezygnować choćby z części Wschodu dla Boga? Kto śmie sądzić, że o Boga dla wszystkich ludzi trzeba i można walczyć w przymierzu z kapitalizmem i za pomocą bomby atomowej? Oto dla nas wierzących bez różnicy wyznania decydujące pytanie w obliczu zagadnienia światowego konfliktu ideologicznego doby obecnej pod nazwą Wschód-Zachód, socjalizm - kapitalizm, wolność - niewola. Bóg nie jest Bogiem ani białych ani czerwonych sztandarów, jak nie był Bogiem szarych i czarnych. Jest ponad wszystkimi i dlatego dla wszystkich. Jest dla wszystkich i dlatego ponad wszystkich.

A jego prorok największy, jedyny wśród wszystkich ludzi, powiedział i z wysokości Krzyża mówić nie przestaje: „Przyjdźcie do mnie **wszyscy**“, a przede wszystkim wy, którzyście z tych czy z innych powodów „obciążeni i spracowani“ (Mat. 11, 28).

Jeżeli jego apostołowie w dobie obecnej przeciwko komukolwiek i dla jakichkolwiek powodów bądź wypowiadają słowa klątwy, bądź dla zachowania jego sprawy błogosławią bomby atomowe, to nie są z ducha i nie są sługami Tego, który umarł dobrowolnie na Krzyżu i dla zbawienia wszystkich ludzi — wszystkich.

I któż tym „wszystkim“, także jego przeciwnikom „ideologicznym“ to powie i zaświadczy, jeżeli jego najliczniejszy, „nieomylny“, „jedynie zbawiający“ Kościół ma dla nich tylko „ekskomunikę“?

c. d. n.

Ks. O. K.

ADAM MICKIEWICZ — PISARZ RELIGIJNY

IX

Przekonany, że budowa nowego porządku społecznego może być dokonana tylko przez ludzi głęboko religijnych, spodziewał się Mickiewicz, że powiew myśli demokratycznej pobudzi także papieża Piusa IX do odnowienia życia duchowego Kościoła i przeprowadzenia głębokich reform w dziedzinie polityczno-kościelnej. Tym nadziejom swoim daje entuzjastyczny wyraz na łamach „Trybuny Ludów" (29 września 1849 r.): „Wyobraźcie sobie tedy radość duchowieństwa, tej części duchowieństwa, która zachowała uczucia chrześcijańskie, gdy przy wstąpieniu Piusa IX na stolicę zobaczyła księdza, zwierzchnika księży, witanego jako najpopularniejszego człowieka Włoch. Ogromna popularność głowy spłynęła na wszystkich członków Kościoła. Ten, którego uważano za stróża kluczy Królestwa Bożego, otwierał księżom królestwo ludzkie. Oddawał im ojczyznę i ich oddawał ojczyźnie.

Patrioci poczęli myśleć, że ci, którzy podają się za sługi Boże, niekoniecznie muszą uciskać ludzkość; widzieli w Piusie IX żywy dowód, że i wśród księży mogą być ludzie szlachetni.

Papież śmiał narazić się despotom Europy — a zatem religia nie wyklucza odwagi cywilnej. Ten władca Rzymu udzielił amnestii poddanym, a więc nie można było twierdzić, że katolicyzm zatwardza serca; a ponieważ organ zwierzchnika Kościoła zapowiadał najzbawienniejsze ulepszenia w Państwie Kościelnym, więc rzeczywiście prawdą być mogło, że religia i Kościół mają na celu polepszenie ludzi. Po raz pierwszy religia i Kościół zwróciły na siebie poważną uwagę ludu włoskiego. Uwaga świata już była skierowana na stolicę Kościoła i jego pierwszego urzędnika — albowiem to, co się działo w Rzymie, powtarzało się w całym świecie.

Myśliciele wszystkich krajów, do jakiejkolwiek należą sekty religijnej, nie zaprzeczą tego, że mieli chwilę radości i nadziei, którą zawdzięczali papieżowi rzymskiemu. Radowano się widząc, jak padały wszystkie zapory, oddzielające rozmaite społeczeństwa chrześcijańskie od kościoła macierzystego; spodziewano się, że Kościół, silny tą jednością, która zdała się być tak bliską, odzyskawszy poczucie swej powszechności, rozpocznie znowu na drodze postępu swój świetny, a tym razem naprawdę triumfalny pochód. Któż mógłby mu się opierać od tej chwili?

W żadnej sekcie, w żadnej filozofii nie było takiej teorii, takiego systemu czy uprzedzenia, które by ostać się mogło wobec tego wrodzonego sercu ludzkiemu pragnienia, popychającego nas do łączenia się z tym, co się wydaje dobrym, prawdziwym i sprawiedliwym. Otóż nigdy katolicyzm nie wydawał się lepszym, prawdziwszym i sprawiedliwszym jak wówczas. Heretycy, filozofowie i niedowiarkowie, którzy mieli te same powody nieufności i wstrętu do dawnego katolicyzmu, jakie lud rzymski żywił dla swego duchowieństwa, powitali Piusa IX jako przedstawiciela odnowionego katolicyzmu.

Doszli do wniosku, podobnie jak lub rzymski, że było możliwe **połączyć w łonie Kościoła powszechnego pragnienia i myśli naszych czasów, z wiarą, na której opiera się katolicyzm i tradycja,** jaką on piastuje. Jeżeli filozofowie i heretycy nie nawrócili się natychmiast, to przynajmniej postanowili sobie w duchu rozważyć bliżej dogmaty i naukę katolicką. Ten nastrój umysłów był powszechny".

Srodze zawiedziony i rozczarowany w swoich oczekiwaniach, przechodzi Mickiewicz do ostrego ataku, wymierzonego przeciwko biernemu **papieżowi, dbającemu tylko o przyziemne interesy i przywileje zmaterializowanego kleru:** „Pius IX nie zrozumiał bynajmniej swego stanowiska. Oczekiwano po nim, że prawdy chrześcijańskie wprowadzi do dyscypliny Kościoła i praw politycznych, a on pozostawił sprawy kościelne in statu quo, w tym statu quo, który jest przedmiotem ciągłego zgorszenia dla wszystkich, a który był źródłem wszystkich nieszczęść Włoch. Pozostawił in statu quo kolegium kardynalskie, prałatów i zakonne duchowieństwo. Wszystkim wiadomo, że członkowie świętego kolegium są po większej części ludźmi umysłu pospolitego, bez charakteru i bardzo miernego wykształcenia. Zajęci tylko drobnymi intrygami dworskimi i małostkową administracją, nie mieli ani ochoty ani czasu do podjęcia poważnych studiów naukowych.

Co się tyczy darów duchowych i bohaterskich cnót chrześcijańskich, o tym nie słyszano już dawno w Rzymie. Przeciwnie, książęta Kościoła uchodzili za wrogów wszystkiego, co przypomina życie duchowe, życie wewnętrzne, albo co nosi znamię żarliwej gorliwości lub głębokiej pobożności. Pierwszym obowiązkiem papieża było tedy otoczyć się ludźmi, którzy by przynajmniej mieli prawdziwą pobożność.

Od reformy gabinetu prywatnego Ojca św. i świętego Kolegium powinno było rozpocząć się odbudowanie Włoch. Uważamy za zbyteczne mówić o stanie zakonnego duchowieństwa, o wszystkich tych klasztorach i kongregacjach, stworzonych niegdyś przez ludzi pełnych zapału i energii, do których teraz chroni się odrętwiałość i gnuśność. Wszystko to pozostawiono in statu quo.

Świat religijny, który spodziewał się ruchu opatrznościowego w Kościele, zobaczył, że w samym jego centrum panowała dawna nieruchomość.

Tę nieruchomość właśnie podniósł obecnie do znaczenia zasady ten z papieży, który najmniej zdawał się być nieprzyjacielem reform. Rzecz

widoczna, że papież Pius IX jest zdecydowany poświęcić wszystko, żeby zachować w dawnym stanie to, co on nazywa Kościołem, personel, posiadłości, przywileje kleru. Więc stanowczo zachowane będzie to, co stało się przyczyną herezji Lutra i Kalwina, cierpień Galileusza, buntu filozoficznego minionego wieku i obecnego nędznego stanu Włoch. Religia nie ma się już czego spodziewać po papieżu.

Ten papież, jako książę włoski, zdaje się nie mieć najmniejszego pojęcia o potrzebach i uczuciach politycznych swoich poddanych...

Gdyby papież lepiej znał dążności ludu rzymskiego, nie byłby się dziwił temu, że tworzenie ciał doradczych, rad miejskich i gwardii narodowej tak małe na umysły Włoch wywierało wrażenie. Na każde z tych ustępstw, którymi myślano Rzym uspokoić, lud odpowiadał nowym okrzykiem wojennym. Lud gotów był poświęcić się za sprawę swych braci toskańskich, lombardzkich i weneckich, lud głosił wojnę krzyżową. Żądał, aby mu pozwolono cierpieć i umrzeć za swoich braci. Upatrywał w tem swój religijny obowiązek.

Papież wykonywał inaczej swoją religię. Głosił się nieprzyjacielem wojny, bo, jak powiadał, miał wstręt do rozlewu krwi — oczywiście austriackiej, albowiem później nie wahał się na własny kraj sprowadzić wojny, a w ostatniej encyklice wyraża swe zadowolenie z wyniku tej wojny, która była przecież powodem rozlewu krwi włoskiej.

Ten sposób traktowania religii zgadza się z tą jej teorią, jaką papież dał w jednej z swych poprzednich encyklik. Religia, podług niego, polega na tym, żeby **zapewnić ludziom korzystanie z dobrych rzeczy na ziemi oraz swobodę odbywania ceremonii religijnych.**

Ziemia i ceremonie! To ostatnie słowo sługi sług Bożych, następcy św. Piotra, tego, który twierdzi, że jest przedstawicielem Ukrzyżowanego!"

Niemniej ostro **chłoszcze Mickiewicz urzędowy katolicyzm** za jego próby wskrzeszenia minionej „świetności Kościoła". Rzym gotów jest wszystko przebaczyć, byleby „w papieżu uszanowano jego charakter monarchy", ocalono majątki wiekich posiadaczy beneficiów kościelnych i stworzono armię choćby w „pobożnej" Hiszpanii dla przywrócenia władzy świeckiej papieża.

Podobnie jak niegdyś Ostroróg w swoim pamiętnym „Memoriale" wystąpił przeciwko wywożeniu olbrzymich sum do Rzymu na utrzymanie dworu papieskiego, tak i Mickiewicz w „Trybunie" **piętnuje wznowienie świętopietrza,** mającego zastąpić papieżowi dochody z utraconego Państwa Kościelnego:

„Zsondujmy odważnie ranę i ujrzymy w sobie, naokoło siebie, wszędzie, w życiu prywatnym, jak w życiu publicznym, w polityce, w przemyśle, w stosunkach społecznych, w rodzinie, wszędzie: chytrość, kłamstwo, wyuzdaną żądzę używania, samolubstwo, ubóstwianie swego ja, ducha zła, zapomnienie o Bogu. A w tym przeraźliwym upadku, w tym kataklizmie, który szybko pcha społeczeństwo do zguby, niech każdy weźmie na siebie swą cząstkę solidarności: i ludy, i ich władcy, i owieczki, i ich pasterze — nie po to, aby się nawzajem oskarżać, lecz aby zstąpić w głąb swego sumienia i uznać się winnym.

Tym, co może zbawić Kościół, a wraz z Kościołem społeczeństwo, nie jest dzieło świętopietrza, dzieło zgoła ziemskie i ciasne, niosące tylko pospolitą pomoc, jak gdyby szło o pospolite nieszczęście; dzieło egoistyczne, które dla uposażenia nuncjuszów wydziera ostatni grosz Irlandczykom umierającym tysiącami z głodu, i tej trzeciej części ludności paryskiej, tej francuskiej Irlandii, co żyje z jałmużny dla braku pracy. Co Jezus Chrystus przyjął od niewiasty z Betanii, co jej zyskało odpuszczenie grzechów, to nie wonności, którymi namaściła nogi i włosy Zbawiciela świata, lecz czysta miłość wypełniająca jej duszę; naczynie, które rozbiła, to było jej serce, które się otwarło. Tych pieniędzy, które ofiarujecie namiestnikowi Jezusa Chrystusa, nie porównujcie do woni miłości Magdaleny; to worek Judasza, który wypróżniacie u stóp jego".

Podobnie jak Hus, widzi Mickiewicz upadek Kościoła i wzywa papieża do **zaniechania zamierzonego „dzieła miecza św. Piotra"**, czyli wysłania ekspedycji wojskowej do Rzymu celem odzyskania władzy świeckiej, **przeciwstawiając mu „dzieło skruchy św. Piotra"** jako jedynie zbawienne dla Kościoła:

„Jest jeszcze inne dzieło, które jeszcze się nie objawia: dzieło miecza św. Piotra; to dzieło samo siebie zgubi nie ocalając Kościoła; albowiem Jezus Chrystus rzekł do św. Piotra: **kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie.**

Dzieło jedynie wzruszające, jedynie szlachetne, jedynie chrześcijańskie, ponieważ jest jedynie prawdziwe, jedynie skuteczne, jedyne, które ściągnie miłosierdzie i łaskę Bożą, to dzieło skruchy św. Piotra, św. Piotra, który zaparłszy się swego Boskiego Mistrza wyszedł i gorzko zapłakał.

Tak, płaczmy, płaczmy wszyscy gorzko, bośmy się go wszyscy zaparli; ale i ty płacz z nami, sługo Najwyższego, ty, któremu Jezus Chrystus powierzył swój Kościół. Spojrzyj naokoło siebie, na to społeczeństwo wijące się w agonii, w uściskach zła. Nie maszże ty na jego zabwienie nic, jak tylko zimne formułki, tylko kwesty lub jałowe jęki? Księża i prałaci, wy oczekujecie zbawienia tylko od złota, od kanonu i protokółów, a tych środków, których nie posiadacie, domagacie się od władzy ziemskiej; wy, którzyście powinni podźwignąć i zbawić ziemię, domagacie się od ziemi, żeby ona was podźwignęła i zbawiła.

Nie mówcie, że ludy was opuszczają; to wy je opuściliście; one was szukają na posterunku waszym i tam was nie znajdują, one chcą się dźwignać, a wy je w dół spychacie. Posiadaliście siłę niezwyciężoną, bogactwo niepożyte, które dają życie, a porzuciliście je, te skarby

niebieskie, dla ziemskich, które zabijają ducha. O, płaczcie, płaczcie wraz z nami; otwórzcie na nowo zdrój życia żarliwością ofiar swoich; podźwignijcie się, a **pod sztandarem żywej wiary ludy zjednoczone kroczyć będą z wami ku spełnieniu swych wielkich przeznaczeń**" („Świętopietrze").

Występując w obronie pozbawionego dotychczas praw chłopa, Mickiewicz **przestrzega lud religijny** przed zwracaniem się w czasie wyborów po radę do „obrońców religii i własności":

„Czas już chłopu zrozumieć, że tego ducha prawdziwie religijnego nie może napotkać w stowarzyszeniach rzekomo religijnych; trzeba, żeby się nauczył znać i cenić sam siebie; trzeba, żeby miał odwagę powiedzieć samemu sobie i obwieścić przy wyborach, że to właśnie on, chłop, jest prawdziwym przedstawicielem uczucia religijnego. On reprezentuje pracę na roli w pocie czoła, nałożoną człowiekowi przez najstarsze z praw religijnych; on jako rekrut i jako podatnik reprezentuje ducha poświęcenia, który jest duchem chrześcijaństwa. On próbuje już ująć inicjatywę nowych praw, co świadczy o jego dążeniu do zespolenia dawnego zakonu z chrześcijańskim obowiązkiem poświęcenia i z nadziejami nowego społeczeństwa, i **do zjednoczenia w ten sposób dawnego zakonu i Kościoła wojującego z prawem społeczeństwa nowego**, które musi zatryumfować.

W położeniu tak nowym chłop radzić się powinien tylko samego siebie albo tych, w których poznaje tego ducha i te dążenia, jakieśmy tu scharakteryzowali, jakie śmiemy nazwać duchem chłopskim...

Radzimy więc każdemu religijnemu chłopu, żeby nie ufał ludziom mówiącym mu w czasie wyborów o religii, a zwłaszcza, jeśli ich słowom religijnym towarzyszyć będą pewne akcenty, pewne gesty, które chłop zna doskonale, gdyż obserwował je u handlarzy koni i agentów handlowych, a które najlepiej określimy nazywając je jezuickimi.

Radzimy mu również nie dowierzać książkom, broszurom i wydawnictwom dozwolonym przez rząd i duchowieństwo, a kolportowanym przez ludzi religijnych z urzędu. Znamy, mówiąc ze stanowiska literackiego, najsławniejszych autorów tych książek i broszur; możemy zapewnić, że jedynie tylko ruch wyborczy posiada moc dać im zrozumieć na chwilę ważność kwestii religijnych.

Ten światek nie mówi o religii, jak tylko mając na widoku wybory. Jedynie mając na widoku wybory podnosi on w perfidny sposób kwestię własności. Chłop jest religijny; jest właścicielem; wykazaliśmy już, co reakcja knuje przeciw jego uczuciom religijnym w imię religii; osobne studium poświęcimy na to, aby mu wykazać, jak to ona na mocy zasady własności dąży do wyzucia go ze wszystkiego, co on posiada".

(„Trybuna Ludów", z 1 maja 1849 r.).

„Ten lud powinien niedowierzać wysokim dygnitarzom Kościoła, którzy wszyscy jednakowo żywią kult dla absolutyzmu, bez względu, czy absolutyzm ten jest mahometański, heretycki, czy nawet ateistyczny.

Na koniec należy odrzucać pomoc arystokratów, a zwłaszcza tych, którzy służyli lub doradzali rządowi uciskającemu lud".

(„Trybuna Ludów", z 8 kwietnia 1849 r.).

Nie dziw, że po wygłoszeniu podobnych poglądów Mickiewicz umieszczony został na indeksie.

Ks. Bp. W. Przysiecki

O rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Komunii Świętej

Co to jest Komunia Święta?

Komunią świętą nazywano od początku Chrześcijaństwa jednoczenie się wiernych z Jezusem Chrystusem przez pożywanie Ciała i Krwi Jego w Boskiej Eucharystii, czyli w przenajświętszym Sakramencie Ołtarza.

Wyraz Komunia pochodzi od greckiego kojnonia, co znaczy wspólność albo jedność. Komunia święta więc oznacza jednoczenie się wiernych najpierw z Chrystusem, a następnie i między sobą w jedno Ciało Chrystusowe przez przyjmowanie Ciała i Krwi Pańskiej. Tak bowiem powiedział Sam Chrystus Pan: „Kto pożywa Ciała Mego i pije Krew Moją, ten we Mnie mieszka, a Ja w nim. Jako Mię posłał żyjący Ojciec i Ja żyję dla Ojca, tak i ten, kto Mnie pożywa, będzie żył przeze Mnie" (Jan 6, 56).

Dlatego i św. Paweł Apostoł w liście I do Koryntian pisze: „Mówię wam, jako rozumiejącym; wy sami rozsądźcie, co mówię: „Kielich błogosławieństwa, któremu błogosławimy, izali nie jest uczestnictwem Ciała Pańskiego? Albowiem jednym Chlebem i jednym Ciałem nas wielu jesteśmy, wszyscy, którzy jednego chleba i jednego Kielicha uczestnikami jesteśmy" (1 Kor. 10. 15 — 17). Ponieważ ta jedność wiernych z Chrystusem i między sobą dokonywa się, jak wynika z tych słów św. Pawła, przez przyjmowanie Ciała i Krwi Pańskiej, więc i ten Boski Sakrament nazywa się dziś powszechnie Komunią Świętą.

Wyraz Sakrament znaczy to samo co tajemnica. Tajemnicą nazywano ten Boski Sakrament od samego początku chrześcijaństwa dlatego, że nie wolno było pod karą wyłączenia z Kościoła zdradzać przed nieochrzczonymi istoty tej Tajemnicy, to jest tego faktu, że w tym Sakramencie pod postaciami chleba i wina jest ukryte Ciało i Krew Pana Jezusa, czyli

że jest rzeczywiście obecny Sam Chrystus. Nawet katechumenom nie wolno było wyjawiać tej Tajemnicy, aby czasem poganie, dowiedziawszy się o niej, nie znieważyli Pana Jezusa w niej Utajonego. Nadto Tajemnicą nazywa się jeszcze dlatego, że w tym Sakramencie ukryte są wszystkie dary i łaski dotąd jeszcze nieznane, jakie Bóg zachował dla rodzaju ludzkiego na całą wieczność przebywania Jego tu na ziemi.

Nazywa się też ten Boski Sakrament Eucharystią, co z greckiego znaczy dziękczynienie. Dlatego nazywa się Dziękczynieniem, ponieważ Chrystus, ustanawiając Go na Ostatniej Wieczerzy, dzięki czynił Bogu Ojcu Swojemu, że Mu pozwolił dokonać tego Wielkiego Cudu Miłości, przez który natura ludzka łączy się z Boską i otrzymuje życie Boskie. A dokonywa się ten cud miłości Bożej tylko dzięki temu, że w Boskiej Eucharystii jest prawdziwe i żywe Ciało, Krew, Dusza i Bóstwo Pana Jezusa pod postaciami chleba i wina.

Na zapytanie więc, co to jest Komunia Święta, odpowiadamy, że jest to prawdziwe Ciało i Krew Chrystusa Pana pod postaciami chleba i wina, dane nam na pokarm ku żywotowi wiecznemu. Jest to więc prawdziwy i żywy Chrystus, jedyny Syn Boży, Druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, ukryty pod zewnętrznymi postaciami chleba i wina. W Komunii Świętej tedy nie ma już ani chleba ani wina, są tylko pozory, postacie chleba i wina, w rzeczywistości zaś jest prawdziwe i żywe Ciało i Krew wraz z duszą i Bóstwem Pana Jezusa, czyli cały żywy i nieśmiertelny Chrystus.

Że tak jest, zapewnia nas o tem najpierw Sam Pan Jezus, następnie Apostołowie i święci Ojcowie Kościoła.

Świadectwo Pana Jezusa.

Chrystus, zapowiadając ustanowienie tego Boskiego Sakramentu, tak do uczniów Swoich i do zgromadzonych rzesz żydowskich mówił:

„Jam jest Chleb żywy, który z nieba zstąpił. Jeśli kto będzie pożywał tego Chleba, będzie żył na wieki. A Chleb, który Ja dam, Ciało Moje jest na Żywot świata“ (Jan 6, 51).

A gdy Żydzi, usłyszawszy te słowa Chrysusa, zaczęli się spierać między sobą, nie wiedząc, jak je mają rozumieć, czy symbolicznie, czy też literalnie, Chrystus przecinając wszelką wątpliwość, jak najuroczyściej zapewnił ich po raz drugi, że istotnie Ciało Swoje i Krew odda na pokarm i na napój ludziom, tak, że jeśliby kto nie chciał pożywać Jego Ciała i pić Krwi Jego, nie będzie miał w sobie życia Boskiego.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, mówił Zbawiciel, jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi Jego, ne będziecie mieli żywota w sobie, albowiem Ciało Moje prawdziwie jest pokarm, a Krew Moja prawdziwie jest napój“ (Jan 6, 53, 55).

Tak wyraźne i uroczyste zapewnienie ze strony Zbawiciela o potrzebie pożywania Ciała Jego i picia Krwi Jego wywołało oburzenie i odstępstwo wielu pośród uczniów Jego, których wiara była słaba, a miłość jeszcze bardziej nikła. Jęli bowiem mówić: „Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?“ (Jan 6, 66). Nauka Chrystusa o rzeczywistej obecności Ciała i Krwi Jego w Boskiej Eucharystii wydała się im przeciwną rozumowi, niedorzeczną i nie do przyjęcia; postanowili więc z tego powodu Mistrza Swego opuścić. A cóż Pan Jezus na to im powiedział? Czy uznał to ich zrozumienie o prawdziwości Ciała i Krwi Swojej w Eucharystii za błędne i czy takowe im sprostował? Bynajmniej, ale jeszcze raz potwierdził prawdziwość i literalne znaczenie słów Swoich, oraz zgromił ich surowo za brak wiary i zagroził, że chwały Jego w Niebie oglądać nie będą, jeśli w prawdziwość Jego słów i dosłowne ich znaczenie nie uwierzą. Tak bowiem do nich powiedział: „Więc to was gorszy? Jeśli tedy obaczycie Syna Człowieczego wstępującego tam, gdzie był pierwej?“ (Jan 6, 62).

To znaczy: „Wątpię, czy wobec tej niewiary waszej będziecie mogli widzieć chwałę Moją w Niebie“.

I jeszcze im powiedział: „Duch jest, który ożywia, Ciało nic nie pomaga;: słowa, którem Ja wam mówił, Duchem i Żywotem są“. (Jan 6, 63).

Niektórzy chrześcijanie tłomaczą te słowa, jakoby Chrystus przez to powiedział, że Ciało Jego nic nikomu pomóc nie może i że słowa Jego należy rozumieć duchownie czy symbolicznie.

Gdyby Chrystus w ten sposób kazał rozumieć Swe słowa zachwianym Swym uczniom, to z pewnością żaden z nich nie opuściłby Zbawiciela. Tymczasem czytamy w Ewangelii, że ci wątpiący uczniowie właśnie po otrzymaniu od Chrystusa ostatecznego wyjaśnienia Swych słów opuścili Go i już więcej z Nim nie chodzili.

Oczywiście więc to wyjaśnienie nie było w niczym podobne do tego, o jakim wyżej wspomniałem, skoro nie zadowolniło uczniów Jego. Przeciwnie musieli się oni upewnić, że słowa Chrystusa o potrzebie pożywania Ciała i Krwi Chrystusowej należy rozumieć literalnie, dosłownie i fizycznie, a nie symbolicznie, skoro nazawsze opuścili Swego Mistrza.

Tak bowiem czytamy w Ewangelii: „I od tego czasu wielu uczniów Jego odeszli nazad i już z Nim nie chodzili“. (Jan 6, 66).

Cóż więc mogły znaczyć słowa: „Ciało nic nie pomaga?“

Czyż mówi tu Chrystus o Ciele Swoim, jakoby nie miało nikomu nic pomóc? Przeczyłby Chrystus Sam Sobie i to co twierdził wyżej, że „jeśliby kto nie pożywał Ciała Syna Człowieczego i nie pił Krwi Jego, nie miałby żywota w sobie“, — tutaj znowu zaprzeczyłby mówiąc, że „Ciało nic nie pomaga“.

Ale nie przeczy Zbawiciel Sam Sobie, lecz wyjaśnia nam moc Bóstwa Swojego, w Ciele

Swoim i w Krwi Swej zawartego. Ciało bowiem Chrystusa zarówno przed zmartwychwstaniem jak i po zmartwychwstaniu jest Ciałem Boskim, ożywiającym, mającym w Sobie moc Boską, to znaczy, mającym w sobie nie tylko duszę nieśmiertelną, ale i Ducha Świętego, który w Nim stale mieszka i przez Niego ożywia każdego, kogo się tylko dotknie. „Duch jest, który ożywia". On to sprawia, że mocą słów Boskich z chleba i wina staje się Ciało i Krew Chrystusa. „Bo słowa Moje, powiada Zbawiciel, Duchem i żywotem są".

Co wyrzeknę, to stać się musi, ponieważ są słowami Boskimi. Stąd nie wierzyć w ich moc przeistaczają, to prawie znaczy tyle, co nie wierzyć w Bóstwo Pana Jezusa. Dlatego Pan Jezus dodał: „Ale są między wami, którzy nie wierzą". (Jan 6, 64)

Gdybyśmy pożywali ciało martwe, jak ludożercy pożywają ciało ludzkie, nic by nam pomóc nie mogło, ale Ciało Chrystusowe to żywy Bóg, który przez przyjęcie Go mieszka w nas a my w Nim.

Nie wszyscy jednak uczniowie Pana Jezusa nie uwierzyli: dwunastu z nich, których nazwał Apostołami, uwierzyło w tę „Tajemnicę Wiary", jak Ją nazywa całe starożytne chrześcijaństwo. Bo gdy po odejściu tamtych spytał Pan Jezus i onych dwunastu: „Izali i wy chcecie odejść?" (Jan 6, 67), to oni odpowiedzieli: „Panie do kogóż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz; i myśmy uwierzyli i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży". (Jan 6, 67 — 9)

Drugim dowodem prawdziwości Ciała i Krwi Pańskiej w Boskiej Eucharystii są słowa Pana Jezusa, któremi On ustanowił ten Sakrament, a które powiedział do Apostołów na Ostatniej Wieczerzy. Wówczas, jak świadczą wszyscy Ewnageliści, Pan Jezus, wziąwszy w ręce Swoje chleb, błogosławił go, łamał i dał uczniom Swoim, mówiąc: „Bierzcie i jedzcie: To jest Ciało Moje, które się za was daje". (Łuk. 22, 19)

Podobnie wziąwszy Kielich, dzięki czynił i dał im mówiąc. „Pijcie z niego wszyscy, albowiem ta jest Krew Moja Nowego Testamentu, która za was i za wielu wylana będzie (według tekstu greckiego) na odpuszczenie grzechów" (Mat. 26, 26 — 28).

Te słowa są jaśniejsze od słońca i twierdzić, że nie jest Ciałem Pana Jezusa to, o czym Pan Jezus powiedział: „To jest Ciało Moje" — jest to przeczyć Samemu Chrystusowi prawdziwości Jego słów.

A o przemienieniu wina w Krew Swoją Pan Jezus tak wyraźnie powiedział, że nazwał tę Krew Swoją, którą w kielichu uczniom podał, tą samą, którą na krzyżu za nich i za wielu przelać miał. Nie wierzyć więc w Boską moc tych słów Pana Jezusa, to znowu nie wierzyć W Bóstwo Tego, którego mocą wszystko się stało, co się stało.

d. c. n.

Ks. Z. M.

Sakrament ołtarza a dzisiejszy luteranizm (3)

Dla zilustrowania spustoszenia, jakie lekceważenie sakramentu dokonało na skutek panowania racjonalistycznej teologii w Kościele ewangelickim tego kraju, który był kolebką luteranizmu i uchodzi za jego wzór (dziś z pewnością niesłusznie), podamy o ewangelicyzmie niemieckim, nieco statystyki ze źródeł, na które natknąłem się na Dolnym Śląsku.

W jednym z kościołów luterańskich we Wrocławiu w roku 1700 przystąpiło do Komunii św. 9500 osób, a w roku 1800 już tylko 1800. W innym kościele cyfry te w okresie lat 1700—1710 wynosiły 196526 dusz, w drugim zaś okresie 1800 — 1810 tylko 95743.

Nie było to zjawisko lokalne, lecz ogólnokrajowe. Ten destrukcyjny proces nie doznał żadnego zahamowania. Statystyka za rok 1931 wskazuje, że na 100 ewangelików w Niemczech przystępowało do Komunii św., zależnie od prowincji, najwyżej 58 osób (w Bawarii), a najmniej 5 osób (w Hamburgu).

Przeciętny odsetek dla całego kraju wynosił około 20% (łącznie z konfirmantami).

Dla porównania podajemy, że w tym samym czasie (w r. 1931), gdy na 100 ewangelików przystępowało do Komunii św. 20 osób, w Kościele katolickim na tyleż osób przystępowało do Komunii św. 1124.

Przyznajemy, że liczb tych nie można porównywać bez zastrzeżeń, gdyż styl pobożności katolickiej jest zgoła odmienny. A jednak mają one swoją wymowę — tragiczną

Lecz powie ktoś, że sama Komunia św. nie jest sprawdzianem pobożności, ani też świadczy o poziomie życia religijnego. Niestety fakty świadczą wymownie, że wraz z obojętnością dla sakramentu rośnie w Kościele luterańskim obojętność dla Słowa Bożego. Kościoły ewangelickie w Niemczech przed wojną świeciły pustkami i nawet nierzadkie były wypadki, że nabożeństwa niedzielne nie mogły się odbyć z powodu zupełnego braku uczestników.

Jednocześnie Kościoły katolickie były pełne. Także wolne Kościoły protestanckie (metodyści, baptyści) rozwijały się. Dlaczego? Bo nie można bezkarnie sprzeniewierzać się swojej świątyni.

A teraz zapytajmy, jak się ta sprawa przedstawia w Kościele luterańskim w Polsce. Źle i dobrze zarazem a przede wszystkim nierównomiernie. Nie posiadamy statystyki ani w ogóle dokładnych informacji. Wiemy tylko,

że sprawa stoi lepiej na prowincji, aniżeli w stolicy; lepiej na wsi, aniżeli w mieście.

Są, niestety, już dość liczne parafie, w których nabożeństwo niedzielne nie jest połączone z Komunią św., czyli według luterańskiej zasady, nie mają niedzielnej służby Bożej, tylko zebranie religijne wzgl. nabożeństwo nieszporne. Ale i w tych warunkach, gdy prawdziwe nabożeństwo niedzielne odbywa się tylko raz na miesiąc, ksiądz nie jest pewny, że będzie miał komunikantów. Wielu ewangelików przystępuje do Sakramentu Ołtarza tylko raz do roku, w Wielkim Tygodniu, nie mało zaś jest takich, którzy w ogóle tego nie czynią. O dako posuniętym rozkładzie dogmatycznym świadczą różne osobliwości. Oto są księża, którzy częste komunikowanie się piętnują jako katolicką bigoterię.

W swojej przedwojennej praktyce duszpasterskiej miałem następujące wydarzenie. Pewnego razu zwraca się do mnie po spowiedzi zakrystian, zacny i bogobojny człowiek, i mówi: proszę Księdza, ta jedna pani dziś znów była u spowiedzi; zauważyłem, że ona co niedziela przystępuje do Komunii św., ona chyba jest niespełna rozumu, może ją zawołam do zakrystii i ksiądz z nią porozmawia. — Mniejsza o to co mu odpowiedziałem. Ale ta pani mnie zainteresowała. Była to inteligentna osoba w średnim wieku. Okazało się, że była katoliczką z mieszanego małżeństwa, która z powodu ewangelickiego ślubu nie mogła korzystać z sakramentu w swoim Kościele. Co za żarliwość religijna, jaka cześć dla sakramentu i jaka wolność duchowa!

Szczególnym zagadnieniem jest przymusowa absencja księży przy stole Pańskim. Mało jest takich księży, którzy mają okazję przyjąć sakrament z ręki innego księdza. Śmieszny uraz antykatolicki powstrzymuje ich od tego, aby sobie sami udzielili Komunii św., mimo, że agenda wyraźnie na to zezwala. A przecież byłby to piękny przykład i ostateczna zachęta dla parafian. W rezultacie księża czekają na sakrament, a sakrament czeka na księży, z wielką szkodą duchową dla księdza i jego parafii.

W pierwotnym Kościele biskup po konsekracji przyjmował pierwszy Komunię św., a następnie udzielał jej prezbiterom i diakonom, ci zaś udzielali wszystkim obecnym w Kościele, nieobecnym zaś (chorym) zanosili ją do domu. Ale cóż ten przykład obchodzi dzisiejszych teologicznych i nieteologicznych mędrców. Oni to wiedzą lepiej, aniżeli pierwsi ojcowie Kościoła. Tymczasem każdy, kto ma oczy ku patrzeniu, nie może nie dostrzec błogosławieństwa sakramentu dla Kościoła i Zboru; nie może nie widzieć, że trzonem, sercem Kościoła i kultu religijnego są czciciele Sakramentu. Ich nigfy nie brak w Kościele, ani przede wszystkim są uczestnikami także innych zebrań religijnych.

Niektórzy księża opowiadają mi z podziwem o tych wierzących na wsi, którzy potrafią wędrować godzinami pieszo lub inaczej na odległe nabożeństwa, choć nieraz słabo rozumieją kazania polskie. To nie pielgrzymka na kazanie, lecz do ołtarza Pańskiego i Jego Sakramentu.

Na Śląsku Cieszyńskim pokazują kamień na Równicy, który służył w czasie prześladowań ewangelików jako ołtarz tajemnych nocnych nabożeństw. Nie myślę, aby księża z narażeniem swego życia przekradali się przez granicę ze Słowaczczyzny, ani też wierni zbierali się w nocy dla wysłuchania lepszego czy gorszego kazania. To ołtarz Pański, to Sakrament był magnesem, który ich przyciągał; był świętością, dla której ryzykowali. Kazania nasze mogą zamilknąć, a jednak Kościół będzie trwał.

Dla kazania ludzie mogą płacić składkę kościelną, lecz nie zaryzykują wolności. Póty Kościoła, póki Sakramentu. On jest sercem Kościoła. Gdy ono bije — Kościół żyje, nawet w katakumbach, nawet wśród nocy prześladowania. To trzeba zrozumieć, aby rozumieć doktrynę luterańską i wielką troskę i zawzięty upór Lutra w obronie Sakramentu Ołtarza. Jest to jedna z najświętszych prawd, którą Bóg dozwolił zaczerpnąć Lutrowi ze skarbnicy Nowego Testamentu, prawda o nierozerwalnej łączności Ewangelii i Sakramentu św. ofiary Chrystusowej. Człowiek nie jest w stanie pojąć ani odrzucić świętej głębi i głębokiej tajemnicy Ewangelii Krzyża, jeżeli nie będzie raz poraz przychodził do ołtarza, przy którym mu Chrystus słyszalnie i widzialnie tę zbawczą miłość Ojca w niebiesiech objawia: „Bierzcie i jedźcie; to jest ciało moje, za was na śmierć wydane. Bierzcie i pijcie z niego wszyscy, ten kielich jest to nowy testament we krwi mojej, za was i za wielu przelanej na odpuszczenie grzechów".

Gdzie się nie obchodzi więcej pamiątki Jego świętej ofiary, tam przestaje się odczuwać miłość i zapomina się o dokonanym zbawieniu. Tam zamiera wiara w Syna Bożego, który jako Baranek Boży gładzi grzech świata.

A gdy ta wiara zamiera, ginie Kościół. Jest to tylko logiczna konsekwencja utraty czci dla Sakramentu, że ewangelicyzm w Niemczech i gdzieindziej stał się częstokroć tylko czcią tradycji lub religijnym światopoglądem, który jest namiastką utraconej wiary. Kościół stał się związkiem ludzi o deistycznej filozofii, a świątynie domami związkowymi dla pielęgnowania odziedziczonych tradycji i miłych form życia religijnego i społeczno-rodzinnego.

Lecz Kościół prawdziwy jest czymś całkiem innym... „Tajemnicę wam opowiadam — mówię o Kościele" — pisze apostoł Paweł do Efezjan. Czym zaś on jest, to właśnie mówi nam Sakrament Ołtarza. Przy tym ołtarzu św. Paweł poznał tajemnicę Kościoła, jako ciała Chrystusowego. Przez to, że Jezus Chrystus, ofiarnik i zarazem ofiara, w cudowny sposób karmi duszę naszą samym sobą, staje się ona świątynią, w której mieszka Bóg. Więcej —

stajemy się jego dziećmi i Jego cząstką. Jest to tajemnica i cud, oglądane i doświadczane tylko przez wiarę. Niepojęta jest ta sakramentalna obecność Chrystusa, który jest wśród nas i w nas samych, nie tylko przez naszą pamięć o nim i nie tylko symbolicznie, lecz rzeczywiście i realnie, choć przecież duchowo i niewidzialnie.

I ta jego obecność, odczuwana i doświadczana, jest najsilniejszą, jest niezawodną rękojmią, że On jest i że my także będziemy — z Nim i w Nim na wieki.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Deklaracja CHRZEŚCIJAŃSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ w Polsce.

Trzy ważne wydarzenia zaszły, w ostatnim czasie w dziedzinie polityczno-kościelnej, mianowicie ogłoszenie uchwały Watykanu, zawierającej groźbę ekskomuniki przeciwko członkom i sympatykom partii komunistycznych i robotniczych oraz osobom z tymi partiami współpracującym, dekret Rządu Rzeczypospolitej o ochronie wolności sumienia i wyznania oraz list papieża do biskupów polskich, wydany z okazji dziesiątej rocznicy najazdu hitlerowskiego na Polskę. Wydarzenia te w imię prawdy oraz dobra religii i Państwa wymagają naświetlenia i oceny ze strony Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej w Polsce jednoczącej nierzymskokatolickie wyznania chrześcijańskie.

W związku z powziętą przez Watykan uchwałą zawierającą groźbę ekskomuniki za przekonania społeczno-polityczne oświadczamy jednogłośnie, że stosowanie klątwy oraz innych podobnych środków represji, używanych nieraz przez papieży w bezwzględnej walce z władzą świecką o supremację Kościoła nad Państwem, jest niezgodne z duchem Ewangelii oraz zasadami chrześcijaństwa.

Pismo św. bowiem nie tylko jasno i wyraźnie rozgranicza pomiędzy obowiązkami człowieka względem Boga a obowiązkami jego względem Państwa („Oddawajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu"), lecz nakazuje nam władzy przez Boga ustanowionej być posłusznym, szukać pokoju i dobra swej Ojczyzny oraz łączyć się z jej synami w zgodnej pracy i służbie dla narodu (List do Rzymian 13, Jeremiasz 29, Psalm 122).

To też nie znajdujemy w Ewangelii żadnego wskazania, które by wzbraniało nam przynależności do stronnictwa politycznego, realizującego zasadę sprawiedliwości społecznej i pokoju między narodami.

W świetle tych prawd biblijnych krok Watykanu tym bardziej zasługuje na surowe potępienie ze strony wszystkich ludzi wierzących, że pod płaszczykiem religii realizuje on cele polityczne międzynarodowego imperialistycznego obozu w walce z obozem pokoju i postępu społecznego, do którego należy również Polska Ludowa.

Do takiej oceny upoważnia nas także praktyka Watykanu w przeszłości, który wielokrotnie nadużywał religii do walki dla zdobycia sukcesów politycznych. Szczególnie naród polski w sposób nader bolesny doznał skutków tej obłudnej, egoistycznej polityki Watykanu. Toteż wszyscy Polacy, bez względu na ich stanowisko religijne, winni jak najostrzej zaprotestować przeciwko tej nowej próbie pogwałcenia sumień polskich, próbie rozbicia jedności społeczeństwa polskiego pracującego w pocie czoła nad odbudową kraju, zniszczonego przez najeźdźców niemieckich.

Świadomość wywołanego w Polsce przez uchwałę watykańską oburzenia, pogłębionego stałym publicznym popieraniem przez Watykan rewizjonistycznych, agresywnych dążeń b. hitlerowców i nacjonalistów niemieckich, skłoniły snać papieża do wykorzystania okazji 10-tej rocznicy zbrodniczej napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę dla zatuszowania swego antypolskiego stanowiska przez rzucenie oszczerczego oskarżenia o rzekome prześladowanie religii i Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce. Każdy obywatel w Polsce wie, że to oskarżenie jest kłamstwem. Oczywistym fałszem bowiem jest twierdzenie listu papieskiego, że Kościół rzymski w Polsce nie korzysta z wolności, że nauka religii w Polsce jest zakazywana, że religia rzymskokatolicka jako taka jest przedmiotem ataków i prześladowań, że chorym w szpitalach czy więzieniach odmawia się pociechy religijnej itp. Tę watykańską obronę wolności sumienia i religii w Polsce wypada ocenić jako szczyt obłudy, gdy się zważy, że wszędzie tam, gdzie sięgają wpływy watykańskiego klerykalizmu, kończy się wolność sumienia i wolność religii. Wystarczy przypomnieć martyrologię chrześcijan niekatolików, średniowieczne procesy religijne, więzienia i prześladowania, przymusowe „nawracanie", barbarzyńskie demolowanie świątyń prawosławnych pod rządami sanacyjno-klerykalnymi w Polsce międzywojennej, żeby stwierdzić, iż w Polsce Ludowej usunięte zostały wszelkie dyskryminacje obywateli z powodu ich przekonań religijnych i zapanowała wolność sumienia i wyznania. Owoców watykańskiej „wolności religijnej" zaznaliśmy również bezpośrednio po drugiej wojnie światowej, gdy zachłanna hierarchia rzymska w Polsce, korzystając z nieuregulowanych stosunków prawnych, przemocą i podstępem zagarnęła innym wyznaniom szereg obiektów ich bezspornej własności, odmawiając ich zwrotu pomimo nakazu władz państwowych.

Musimy tu z naciskiem stwierdzić, że hierarchia rzymska w Polsce Ludowej nie tylko utrzymała swój przedwojenny majątkowy stan posiadania, ale go znacznie rozszerzyła przez objęcie w posiadanie setek obiektów majątkowych innych wyznań (kościoły, plebanie, nieruchomości miejskie i ziemskie).

Należy też przypomnieć, że w dzisiejszej Hiszpanii rządzonej przez frankistowsko-watykański faszyzm, używający nazwy „państwa katolickiego", wszyscy nierzymskokatoliccy chrześcijanie pozbawieni są takich praw obywatelskich, jak prawa zajmowania urzędów publicznych, odprawiania publicznych nabożeństw, posiadania własnych świątyń. Zmuszeni oni są do posyłania dzieci na naukę religii rzymskokatolickiej, są napadani przez rozfanatyzowane tłumy, są więzieni i prześladowani.

Toteż z największym uznaniem powitaliśmy ogłoszenie dekretu o wolności sumienia i wyznania zapewniającego wszystkim obywatelom i wszystkim wyznaniom nie tylko pełną swobodę religijną, lecz także skuteczną obronę przeciwko wszelkim dyskryminacjom, obelgom i krzywdom. Dekret ten kładzie kres wszelkiemu uciskowi religijnemu, któremu, mimo gwarancji konstytucyjnych, podlegały nierzymskokatolickie wyznania polskie ze strony fanatyzmu religijnego, organizowanego i podsycanego przez kler rzymskokatolicki. Jesteśmy przekonani, że dekret, energicznie i wytrwale wprowadzany w życie, uniemożliwi wrogom postępu nadużywanie religii do podrywania podstaw Państwa i zatruwania ducha wolności oraz przyczyni się do zespolenia narodu polskiego w wielkim dziele odbudowy kraju oraz budowy Polski Ludowej.

Warsawa, dnia 7 września 1949 r.

(Powyższe oświadczenie złożone zostało w dniu 8 września rb. na ręce Premiera Rządu oraz Ministra Administracji Publicznej).

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY

FINLANDIA.

Za wiele diakonis.

Z Finlandii donoszą, że liczba młodych niewiast, zgłaszających się do pracy i powołania diakonisy, przekracza ilość wolnych miejsc w zakładach kształcenia diokonis. Zjawisko to niespotykane w żadnym innym kraju skandynawskim ani u nas.

DANIA.

Zjazd skandynawskich nauczycieli chrześcijańskich.

W Danii spotkają się po raz pierwszy od czasu swego powstania chrześcijańskie organizacje nauczycielskie czterech krajów skandynawskich.

W konferencji weźmie udział 400 nauczycieli, wypowiadających się za utrzymaniem nauki religii chrześcijańskiej i obowiązkowej modlitwy porannej w szkołach. Zagadnienie to obecnie jest szczególnie aktualne w Szwecji. Niemniej nauczycielom duńskim zależy na takim nauczaniu religii w szkołach, aby obok materiału pamięciowego przekazywano uczniom walory chrześcijaństwa.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

Pierwszy murzyn na kazalnicy.

Synod Baltimore Kościoła prezbiteriańskiego w St. Zjedn. A. P. wybrał na swego kaznodzieję murzyna, pastora Dra Halley B. Taylora. Wybór ten wobec stosunków panujących w południowych stanach amerykańskich jest wydarzeniem niezwykłym, manifestującym wolę Kościołów protestanckich do pokonania różnic rasowych. Po dokonanych wyborach Dr. Taylor oświadczył: „Nie mnie, lecz Synodowi należy pogratulować za ten objaw chrześcijańskiego braterstwa".

Rozkwit Szkoły Niedzielnej.

Statystyka Międzynarodowej Rady Wychowania Religijnego (Związek Szkół Niedzielnych w USA) wykazuje znaczny wzrost Szkoły Niedzielnej w St. Z. P. A. za okres 1945—48. Liczba protestanckich szkół niedzielnych powiększyła się w tym czasie o 19.060; liczba nauczycieli tych szkół wzrosła o 623.489. Na obszarze USA istnieje obecnie 232.672 szkół niedzielnych z ogólną ilością 2.406.505 nauczycieli i 24.588.112 uczniów tych szkół.

ARGENTYNA.

Upośledzenie protestantów.

„Christian Century" podaje, że władze argentyńskie stwarzają protestantom trudności przez rozciąganie nadzoru nad wszystkimi denominacjami religijnymi z wyjątkiem Kościoła rzymsko-katolickiego. Działalność niekatolickich stowarzyszeń religijnych zostanie ograniczona „do ich świątyń"; tym samym ustanie praca misyjna poza Kościołami, przede wszystkim nadawanie protestanckich nabożeństw radiowych. Dla wszelkich publicznych zebrań, jak i dla odbycia posiedzeń władz parafialnych i stowarzyszeń wymagane jest zezwolenie policji. Wobec tych ograniczeń przedstawiciele protestantyzmu argentyńskiego (metodyści, baptyści, zielonoświątkowcy, luteranie i „uczniowie Chrystusa") zwołali zebranie protestacyjne rozpoczęte odśpiewaniem pieśni „Warownym grodem jest nasz Bóg".

IZRAEL

Żądanie krytyki rządu.

Prezydent państwa Izrael Dr Weizmann wezwał obu nadrabinów, „aby objęli urząd dawnych proroków żydowskich i krytykowali jawnie i publicznie w każdym czasie, gdy zajdzie potrzeba, rząd i prezydenta Izraela".

GRECJA.

Pamiętna rocznica.

W Atenach powołano do życia Komitet, którego zadaniem jest przygotowanie uroczystości obchodu w roku przyszłym 1900-ej rocznicy wprowadzenia chrześcijaństwa w Grecji przez apostoła Pawła.

WIELKA BRYTANIA.

Księga modlitw powszechnych.

W roku bieżącym przypada czterechsetna rocznica pierwszego wydania przez króla Edwarda VI „Księgi Modlitw Powszechnych" (The Book of common prayer), używanej aż po dzień dzisiejszy w nabożeństwach Kościoła anglikańskiego. Księga ta należy obok Biblii do najbardziej rozpowszechnionych w Angii pism świętych, stanowiących podstawę liturgiczno-dogmatyczną anglikanizmu. Specjalne wydawnictwo jubileuszowe poświęcone jest historii tej znamiennej księgi.

Biblia w 1408 językach.

Brytyjskie Towarzystwo Biblijne komunikuje, że Pismo św. w całości lub częściowo dostępne jest obecnie w 1408 językach i że przygotowywane są przekłady na dalsze 43 języki. Jednym z najnowszych języków przekładowych jest język tybetański.

NIEMCY.

Kościół Ewangelicki.

W łonie zjednoczonego „Kościoła Ewangelickiego w Niemczech", do którego przystąpiły bez względu na różnice wyznaniowe i ustrojowe wszystkie tzw. krajowe Kościoły Ewangelickie, toczą się obecnie walki pomiędzy zwolennikami konfesjonalizmu luterskiego a wyznawcami idei ekumenicznej, dążącymi do stworzenia prawdziwej społeczności kościelnej i komunijnej w duchu bratniej miłości. Już w okresie poprzedzającym zjednoczenie Kościołów w Eisenach luteranie usiłowali wykluczyć z niego członków reformowanego i unijnego Kościoła. Obecnie ci sami skrajni luteranie, połączeni w „Zjednoczonym Ewangelicko-Luterskim Kościele Niemiec" głoszą z naciskiem, że Kościół ewangelicki w Niemczech nie jest prawdziwym „Kościołem", lecz tylko „związkiem Kościołów", nie posiadającym żadnego upoważnienia ani prawa do przemawiania w imieniu Kościoła, że nie została ustanowiona w łonie tego związku wspólnota kazalnicy i Komunii św., że tylko oni, luteranie, stanowią silny Kościół" itd.

Dla uświadomienia ogółu o tych seperatystycznych dążeniach i roszczeniach Kościoła luterskiego przedstawiciele ruchu zjednoczeniowego wydali ulotkę, w której wskazują na niebezpieczeństwo grożące Kościołowi ewangelickiemu ze strony luteran. Czytamy tam m. in. „Wówczas, gdy byliśmy pod uciskiem, w więzieniach i obozach, wolno nam było mieć społeczność Słowa i społeczność Sakramentu. Wtedy nie byliśmy „silni". Wtedy nie mieliśmy żadnych zastrzeżeń przeciwko bratu. Wtedy mógł Pan przyjść, a Duch jego działać... Wtedy przystępowaliśmy do wspólnego stołu, który nam Pan zgotował... Dziś zda się nam słyszeć: Niechaj wszystko w Kościele naszym pozostanie „po dawnemu". Niechaj Kościół nasz nie czyni pokuty, nie świeci jako światło światła, nie wyzbywa się swoich dawnych form, nie umiera, aby Chrystus pozyskał w nim życie, niechaj nie miłuje, w każdym razie nie tych, którzy mu są „wyznaniowo pokrewni"...

„Chcemy szukać braci i sióstr swoich i korzyć się wraz z nimi przed Słowem Bożym... Chcemy naszych pastorów i biskupów zapytać, czy dadzą nam zwięzłą i jasną odpowiedź na palące nas pytania. Chcemy Ducha Bożego prosić, aby nas zachował od wzajemnego piętnowania się mianem herezji i nauczył nas dziękować za jedność w Chrystusie..."

Dążności ekumeniczne.

Znany ze swoich przekonań ekumenicznych ewangelicki teolog Dr. Asmussen wydał niedawno broszurę pt. Komunia i Msza, w której nawołuje zarówno luteran jak i katolików do zrewidowania swoich pojęć i dogmatów. Broszura Asmussena spotkała się z uznaniem ze strony teologów i publicystów katolickich, którzy poważnie traktują przestrogę Asmussena „zwracającą się przeciwko niektórym dążeniom i rozwojom kultu maryjnego". Koła ewangelickie podkreślają, że należy na nowej płaszczyźnie, wskazanej przez Asmussena, rozpocząć dyskusję pomiędzy katolicyzmem a luteranizmem.

Dr. Asmussen wyda wkrótce obszerniejszą rozprawę na temat Konfesji Augsburskiej do Kościoła luterańskiego i katolickiego.

HOLANDIA

Statystyka wyznaniowa.

Na ogólną cyfrę ludności 9,6 mil. Kościoły ewangelickie w Holandii liczą obecnie 4,3 mil. wyznawców, Kościół katolicki 3,7 mil., resztę stanowią wyznawcy niechrześcijańskich religii i bezwyznaniowcy.

PALESTYNA

Odkrycie archeologiczne.

W roku 1947 odnaleziono w pewnej grocie, nad Morzem Martwym rękopisy biblijne w języku hebrajskim i aramejskim. Badania uczonych archeologów uznały te rękopisy za autentyczne, pochodzące z końca drugiego stulecia przed Nar. Chrystusa. Są one siedemset lat starsze od wszystkich dotychczasowych pism Staro Testamentowych. Zawierają pełny tekst hebrajski księgi Jezajasza, komentarz do księgi Abakuka, nieznaną księgę apokryficzną, księgę Enocha po aramejsku i księgę rytualną nieznanej nam sekty żydowskiej.

WŁOCHY

„Ewangelia we Włoszech".

Pod tym tytułem umieszczone zostało w „La vie protestante" sprawozdanie z odbytego niedawno w Torre Pellice synodu waldensów. Kościół waldensów, liczący zaledwie 30.000 dusz, jest żywym świadkiem mocy Ewangelii.

Główne zadanie swoje widzi w głoszeniu tej Ewangelii ludowi włoskiemu zarówno przez duchownych, jak i laików. Ewangelizacja ma ogarnąć całe Włochy posługując się także prasą i radiem.

Pomimo ciężkiej sytuacji finansowej (defocyt za rok ubiegły wykazuje 20 milionów) waldensi podjęli odbudowę Kościoła swego w Mediolanie i wiele innych zabudowań kościelnych.

Stanowisko prawne mniejszości protestanckich we Włoszech nie jest jasne. Nowa konstytucja włoska zawiera sprzeczności. Z jednej strony równość religijna zdaje się być zapewniona, z drugiej — pozostały w mocy umowy laterańskie dopuszczające tylko względną tolerancję. Potrzeba wielkiego wysiłku, aby osiągnąć wolność religijną i stan równouprawnienia, konieczny dla krzewienia Ewangelii.

Czytamy w sprawozdaniu, że w połowie ubiegłego wieku powstało w Południowej Ameryce kilkanaście kolonii waldensów, liczących z górą 11.000 dusz i utrzymujących w Buenos-Aires własny wydział teologii, kształcą się na nim i studenci innych wyznań protestanckich.

ŚWIATOWA RADA KOŚCIOŁÓW

Genewa, we wrześniu 1949 r.

DO KOŚCIOŁÓW.

Protokół i sprawozdanie posiedzenia Centralnego Komitetu, odbytego w Chichester w lipcu 1949 r. wyszły już z druku. Jeden egzemplarz wysłaliśmy dla Waszego Kościoła.

Jest bardzo pożądane, aby Kościoły zwróciły uwagę na to sprawozdanie. Zebranie w Chichester, które odbyło się po roku od czasu Zgromadzenia w Amsterdamie, zaliczamy do nowej okazji dokonania przeglądu całego życia Światowej Rady i opracowania planów jej działalności. Dyskusyjne sprawozdanie, zawarte w tej księdze, mówią nam o tym, jak rozwijają się ekumeniczne porozumienia wśród Kościołów oraz jakie stoją przed nami zadania. Dlatego ufamy, że sprawozdanie to stanie się przedmiotem badań i dyskusji w Waszych zarządach i komitetach oraz źródłem materiału informacyjnego dla członków o działalności i planach Światowej Rady Kościołów. Materiał ten może być dowolnie przedrukowany w oryginale lub w tłumaczeniu przez prasę kościelną.

Pragniemy zwrócić Waszą uwagę specjalnie na następujące punkty, które Komitet Centralny podaje do rozważenia:

1. Rezolucja w sprawach publicznych.

Najważniejsze rezolucje uchwalone w Komitecie dotyczą wolności religijnej (str. 15 i 16). Jeżeli nie są one jeszcze Wam znane, ufamy, że podacie je do publicznej wiadomości. Prosimy także o współpracę Waszą w studium nad sprawą stosunków rasowych i nad sytuacją pacyfistyczną. Uwagi i sprawozdania Wasze na te tematy są bardzo pożądane.

2. Wydziały i Komisje Światowej Rady.

Rozwój naszej pracy uzależniony będzie w dużym stopniu od współpracy i ofiarności Kościołów. Zwracamy uwagę na powołanie do życia sekretariatu ewangelizacyjnego oraz komisji do pracy wśród kobiet.

3. Zebrania.

Plany dla następnych zebrań podane są na str. 46 i 47. Dotyczą one zebrania dorocznego Centralnego Komitetu, Konferencji „Wiary i Porządku", której komisja uzgodniła datę na rok 1952, i Drugiego Zgromadzenia. Wobec tego, że Centralny Komitet na posiedzeniu swoim w następnym roku będzie decydował o tematach i strukturze przyszłego Zgromadzenia, pragnąłby on mieć do tego czasu komentarze od Kościołów do spraw poruszonych na stronie 47.

4. Finanse.

Książka zawiera również pełne sprawozdania finansowe i budżet na 1950 rok (strony 40—45 i 123—126). Dyrektor naszego Finansowego Wydziału wyśle specjalne sprawozdanie z listem w tej sprawie do każdego członka — Kościoła, a w niektórych wypadkach do osoby mianowanej przez Kościół na stanowisku korespondenta finansowego. Ufamy, że zalecenia nasze załatwione będą w możliwie krótkim czasie.

5. Dzień Modlitwy.

Na stronie 50 Komitet omawia Dni wzgl. Tygodnie Modlitwy. Oczekujemy od prezesów Rad, by wydali odezwy w sprawie modlitw o jedność chrześcijańską i o Światową Radę w okresie Zielonych Świąt.

6. Wydawnictwa Światowej Rady.

Na stronach 105 i 106 jest mowa o prenumeracie Przeglądu Ekumenicznego (Ecumenical Review). Jak dotąd wiele krajów prenumeruje bardzo znikową liczbę tego wydawnictwa. „Przegląd Ekumeniczny" służyć może nie tylko jako informator, ale powinien być środkiem do dyskusji i zbliżenia ekumenicznego. Prosimy o pomoc

w rozpowszechnianiu go, aby znalazł się w rękach tych, którzy gotowi są przyjąć na siebie odpowiedzialność szerzenia społeczności ekumenicznej.

7. Prośba.

Przypominamy, że z wielkim pragnieniem czekamy na wiadomości oraz na wszelkie sprawozdania potrzebne dla naszej biblioteki:

a) roczniki kościelne wszystkich Kościołów-członków,
b) dokumenty w sprawie planów łączenia się Kościołów,
c) ostatnia statystyka członków poszczególnych Kościołów,
d) książki (stare i nowe) dotyczące rozwoju i życia obecnego Kościołów - członków, oraz książki na tematy ekumeniczne.

KSIĄŻKI

JAN DOBRACZYŃSKI.

ŚWIĘTY MIECZ.

Fragment powieści, stanowiącej część drugą cyklu „Wybrańcy gwiazd".

— Paweł z Tarsu, Żyd, Cylicyjczyk — wyczytał pretor.

Strażnik trącił Pawła. Apostoł wstał i podszedł do miejsca u stóp sędziowskiej trybuny, gdzie stawali oskarżeni.

— Oskarżyciele! — zawołał pretor.

Ale nikt nie wyszedł, mimo że urzędnik powtarzał po wiele razy wezwanie pretora. Ani sanhedryn ani wielka rada faryzejska nie posłali nikogo za Pawłem, kto by go oskarżał przed trybunałem cezara. Jedynym więc oskarżeniem był list Festusa. Pretor odczytał go głosem skandowanym. List kończył się następująco:

...i tak, ten oto Paweł, którego wysyłam przed sąd boskiego cezara, winny jest głoszenia nauki innej, niż głoszą judejscy kapłani w swojej świątyni, czym wywował nieporządek i zamieszanie w Jerozolimie.

Apostoł słuchał uważnie słów listu. Jego postać mała, brzydka i nędzna u podnóża pełnych wspaniałości schodów, wywołała śmiechy wśród augustianów. Znudzeni ciągnącymi się od paru godzin rozprawami, dworacy szukali sobie jakiejś zabawy. Wyobrazili sobie, że ten mały Żyd powinien im dostarczyć do niej okazji. Śmiech przebiegł między nimi. Poczęli go sobie pokazywać palcami.

Pretor zwrócił się do Pawła:

— Co masz na swoją obronę?

Jakby nie słysząc drwin, brzęczących niby uprzykrzone komary, Apostoł poważnie postąpił krok naprzód. Jego oczy szły w górę, aż wreszcie spotkały nieruchome i białe oczy cezara. Wtedy zaczął:

— Nie jest przestępstwem, wielki cezarze, głosić w tym imperium inną wiarę, niż tę, która głoszona jest na Kapitolu i na Palatynie. Słyszałem nawet, że twoi przodkowie, gdy zwyciężyli miasto Kartaginę, prosili, by jego bogowie przyszli do nich i im byli łaskawi, jak przedtem łaskawymi byli Kartagińczykom. Mówiono mi również, iż i innych bogów zapraszali władcy Rzymu do siebie i udzielali im gościny, budowali im świątynie... Może podobnie jak w Atenach — gdzie sam widziałem — i tutaj znaleźć można ołtarz, poświęcony nieznanemu Bogu — Bogu, którego imienia, o Rzymianie, nie znacie...

Drwiny ustały, wśród augustianów powstał szmer zdziwienia. Nikt z tych ufryzowanych, wyróżowanych, ubranych w najcieńsze szaty i najdroższe klejnoty ludzi nie sądził, że tak będzie mówił ten śmieszny Żyd. To był prawdziwy zawód. Z Żydów lubiono stroić sobie żarty. Wykpiwano ich w minach, w teatrze, w satyrach. Ale ten mały naród, którego przedstawiciele w Rzymie — jeśli nie liczyć kilkunastu bogaczy — żyją z szycia najtańszych sandałów w sklepikach w Awentynie i na Zatybrzu, z pieczenia chleba lub plecenia batów na niewolników — wyobraża sobie, że właśnie z ich ziemi wyjdzie człowiek, który cały świat zwycięży! Ach, jacy oni zabawni! Cały świat — i oni, oni, brzydzący się wieprzowiną, unikający kiełbas, stroniący od pracy każdego siódmego dnia! A kiedy się modlą — można pękać ze śmiechu — wieszają sobie na czole drewniane skrzyneczki i kiwają się, kiwają, kiwają...

Ale ze słów oskarżonego nie można było drwić. Prawda, że mówił tym samym nosowym głosem, jakim zachwalali swój towar kupcy z Zatybrza. Ale powaga wypowiadanych słów i wiedza — wiedza ich, rzymskiego i greckiego świata — zaskakiwała słuchających. Seneka, który zresztą nie lubił Żydów, przyłożył rękę do ucha, jakby chciał lepiej usłyszeć słowa więźnia. Tygellin zmarszczył brwi.

— Lecz ja — ciągnął Paweł — nie głoszę innego Boga, jak Ten, który jest czczony w świątyni jerozolimskiej, i któremu i ty, cezarze, i twoi poprzednicy polecali w swoim imieniu składać ofiary. Tego Boga znacie i wiecie, że każdy z nas, Żydów, ma Go nad wszelką świętość. Pozwoliłeś cesarze, by Go czczono i tutaj w Rzymie. Za to modlimy się codziennie za ciebie... Nie innego Boga, ale Tego czczę i Jemu służę...

WARUNKI PRENUMERATY:

„K. P." kosztuje w prenumeracie wraz z przesyłką 300 zł. rocznie płatne z góry. Przy zamówieniach zbiorowych ponad 100 egz. 20% ustępstwa.

Rękopisów nie zwraca się. Artykuły nie zamówione nie są honorowane.

Cena pojedynczego numeru zł. 25.—

Redaguje K. E. M. Ch. R. E.

(Komitet Ewangelicko - Misyjny Chrześcijańskiej Rady Ekonomicznej w Polsce).

Redaktor Naczelny: **ks. Zygmunt Michelis.** Kierownik literacki: **ks. O. Krenz.**

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Kredytowa 4. Godz. urzęd. 10 — 14. B-90902